



BRONISŁAW PIŁSUDSKI.

## Trąd wśród Gilaków i Ajnów.

Trąd, lub lepra, był i jest postrachem ludzkości, a pomimo wysiłki badaczy dotychczas nie zbadano go do dna, chociaż już dziesiątki wieków zna go Europa, jako okrutnego niszczyciela rodzaju ludzkiego. Obecnie spotykamy trąd przeważnie w krajach o niskim poziomie kultury ekonomicznej i nędznych warunkach higienicznych, lecz nie zupełnie zanikła pamięć o trądzie w Europie, gdzie grasował począwszy od 8 wieku (od czasu zetknięcia się z żydami i ludami Saraceńskimi), zaś szczególnie od czasu wojen krzyżowych. Dziś jeszcze spotykamy prawie wszędzie ślady istnienia wzbudzającej niegdyś współczucie, tak strasznej choroby. Oto np. w Neuchâtel, gdzie obecnie przebywam, jedna z pięknych ulic nazywa się Maladière, bo w średniowieczu były przy niej przytułki urządzone dla trędowatych. Przypominają się więc tu czasy, gdy już walczono z zarazą bezwzględem izolowaniem trędowatych, gdy coraz surowiej odnoszono się do nieszczęśliwych chorych, pozbawionych wszelkich praw, wyrzucanych z życia społecznego a czasem mordowanych pod wpływem gniewu tłumów, przypisujących trędowatym różne dyabelskie czyny — jak porywanie dzieci, zatrucie studzien, stosunki z dyabelską siłą i chęć szkodzenia zdrowym ludziom.

W 17-ym wieku przytulki były już prawie puste i resztki oddano we Francji Zakonowi Św. Łazarza, który w 12 w. założyli w Jerozolimie rycerze trędowaci. Zdawało się, że w XIX w. trąd znikł przynajmniej w Europie środkowej w obec polepszenia odżywiania się, zdrowych mieszkań, stopniowego zwiększania się urządzeń higienicznych. Tymczasem wciąż jeszcze konstatają sporadyczne wypadki trądu w Bretanii i w południowej Francji. A w niektórych częściach państwa Rosyjskiego (Prowincjach Nadbałtyckich, Bessarabii, Ziemi Kozaków Dońskich trąd istnieje stale epidemicznie. Na ostatnim (XII-ym) zjeździe lekarzy rosyjskich imienia Pirogowa (w 1910 r.) omawiano kwestyę trądu, który nazwano jedną z klęsk Rosyi. W obec niedokładnej statystyki naliczali jedni do 2.000, inni 10.000 chorych w całym państwie.

Dwa razy przejeżdżałem przez kraj, gdzie trąd wśród nielicznej ludności jest zjawiskiem stałym. Są to puste smutne wybrzeża jednej z największych rzek na świecie, Amuru. Ludzie boją się go tak, iż jadąc starają się nie jeść nic pochodzącego ze wsi Amurskich, mieć jak najmniej styczności z mieszkańcami, wśród których procent chorych na leprę jest ogromnie duży. I dziwne, w jednej wsi, gdzie przebyłem 10 dni (Troickoje), zachorowała na trąd żona urzędnika pocztowego, która, bojąc się tej choroby unikała wszelkiego zetknięcia się z ludnością i zabezpieczała się stale od możliwości zarażenia się od chorych, czego np. ja ani inni nie robili.

Trąd istnieje również endemicznie wśród tubylców, zamieszkałych na wybrzeżach Amura, między innymi u Gilaków, szczepu, zaliczonego do grupy pale-azyatyckich ludów, którego ogólna liczba w r. 1897 wynosiła 4.500 osób. Chorobę tę uważają Gilacy za najstraszniejszą ze wszystkich innych, i wiele osób nie chce wymawiać nawet jej nazwy. Pomimo me dobre długoletnie stosunki niejednokrotnie wprowadzono mię w błąd i dawano odmowne odpowiedzi co do istnienia tej choroby wśród Gilaków Sachalińskich. Zaledwie w ostatnim roku mego pobytu na Sachalinie zdołałem otrzymać odpowiedzi szczere i zawierające ciekawe szczegóły, które dalej przytoczę.

Gilacy wewnątrz wyspy zamieszkali wzdłuż rzeki Tymi i na wschodnim wybrzeżu nazywają leprę — kw a t ũ d, na wybrzeżu zaś zachodnim i na lądzie Azyi u ujścia Amura — c h a ć ũ d ź.

Przyczynę jej przypisują Gilacy chorej rybie z gatunku łososiny (Salmo), która w ogromnej ilości zachodzi do wszystkich rzek Sachalinu i do Amuru i stanowi główne pożywienie się miejscowej ludności. Otóż pośród wyłowionej ryby zdarzają się okazy, mające wewnątrz na mięsie robaczka białego zwykle w okolicy ogona. Ryba ta miewa już z zewnątrz trochę inny wygląd, jest zwężoną i oko wprawnego rybaka od razu ją pozna, lecz nie polegając, na tej możliwości określenia i natychmiastowego odrzucenia chorego okazu, Gilacy skrzętnie oglądają każdą sztukę przy oczyszczaniu jej i dzieleniu na kilka cienkich pasm mięsa, przeznaczonych do suszenia na słońcu i zwanych powszechnie w Syberji ju k o ł a. Nie bywa tej chorej ryby wiele, lecz mówili mi Gilacy na Amuru, iż w każdy sezon trafia się w jednej wsi kilka takich sztuk. Niedokładne oczyszczenie a następnie spożycie przez kogokolwiek takiej chorej ryby (ch a r i h r y č o, tj. z robakiem ryba) jest właśnie zdaniem Gilaków przyczyną tej strasznej choroby, trądu.

Symptomy lepry określają Gilacy następująco: więc przede wszystkim obrzęknięcie nad brwiami <sup>1)</sup> i wypadanie z brwi włosów, następnie stan ogólnego obrzęknięcia, jak gdyby człowiek znacznie tyć zaczął. Wreszcie czernieje cera, chudnie ciało, zjawiają się rany, zmiana głosu, osłabienie.

Już w pierwszym stadium choroby Gilacy oddzielają chorego od reszty rodziny, będąc przekonani, iż trąd jest niebezpiecznie zaraźliwym. Tylko dziecko, podrostrka zmuszeni są zostawić w domu wśród rodziny; wydzielają mu jednak osobny kąt, pościel dla jego własnego użytku, i naczynie, którego już nikt inny się nie dotyka. Dorosłego zaś dotkniętego trądem oddzielają zupełnie, budują mu osobną chatkę i to najczęściej nie w pobliżu osady, a co najmniej w kilku od niej kilometrach i u innej rzeczki. Dostarczają tam choremu pokarmu, lecz nigdy nie zmuszają go pracować.

Bywają wypadki, że chory samodzielny gospodarz zostaje z dziećmi w jednym domu, lecz wówczas środki ostrożności stosują już do całej rodziny. Częściej, jak opowiadają Gilacy, chory właściciel domu, żałując żony i dzieci, sam się oddziela

<sup>1)</sup> Wobec tego, iż Gilacy zdejmują odzienie, tylko w nocy i nigdy jeden przy drugim nie obnaży się, pierwsze ślady lepry w formie plam na ciele unikają ich świadomości.

i rozpoczyna tylko staranne leczenie. Zostawiają też trędowatego w domu, w którym oznaki choroby jego się objawiły, a reszta rodziny buduje sobie nowy dom, nie biorąc z sobą nic, z czem trędowaty miał częstą styczność.

By nie zarazić się, Gilacy, biorąc w ręce jakiegokolwiek rzeczy chorego np. naczynie, dotykają się go tylko końcami palców i uważają, by na dłoni nie został choćby najdrobniejszy proszek. Podchodząc do trędowatego, nie dopuszczają, by powiedział pierwszy jakie słowo, bo już i tą drogą zaraza może przejść na zdrowego. Zawsze więc zdrowy spieszy rozpocząć rozmowę. Niektórzy chorzy, wiedząc o tym przesądzie milczą i czasem uśmiechając się, czekają z tą rezygnacją ludzi odepchniętych i czujących swe upośledzenie. Żony trędowatego nikt nie bierze, chociażby ona dłuższy czas była zdrową. Również człowiek z oznakami tej choroby żony nie otrzyma, chociażby była mu obiecana.

Pomimo tej bojaźni przed trędem nie jest on jednak uważany za nieuleczalny. Przedewszystkiem pomaga specjalna dyeta, a więc nie dają trędowatym ryżu, jaj, ikry, ani ryby lub jukoły i jagód. Mięso i tłuszcze zaś, nie wyłączając niedźwiedziego jest zalecane, również wszelkie rośliny jadalne, szczególnie czeremsza (*Alium victoriale*)<sup>1)</sup>. Zabraniają też dawać tłuszcz małej pstrej foki, a natomiast jest zalecany tłuszcz foki dużego gatunku.

Chociaż zwykle w przeciągłych wypadkach chorób szaman jest niezbędnym doradcą i lekarzem u Gilaków, lecz leczyć trędowatego nie podejmuje się przeciętny szaman. Boi się również, mówią Gilacy, by choroba nie przeszła na niego samego. Porywają się do walki ze złym duchem, który chorobę sprowadził, tylko najpotężniejsi szamani. Oto jak leczył szaman z Adoływi starą kobietę z Natro: po seansie szamańskim w nocy posadził chorą nagą do dużego kotła, z Mandżuryi sprowadzonego (bez uszy), nalał tam trochę wody i zaczął całe jej ciało skrobać przygotowanym uprzednio drewnianym nożem (zrobionym według modelu zwykłego żelaznego). Tak zeszkrobał niby wszystkie robaki, które poobisały ciało trę-

<sup>1)</sup> Na Sachalinie osiedlnicy i katorżnicy używają tej rośliny w dużej ilości pomimo bardzo przykrego zapachu jako środek profilaktyczny przeciw skorbutowi.

dowatej, A były one, upewniał szaman, zupełnie podobne do robaków w rybach odnajdywanych, głowy tylko ich były czarne. Kociół przywrócono dnem do góry i więcej go nie ruszano. Chorej zaś miało się polepszyć i w 5 lat później umarła już od innej choroby.

O drugim wypadku wyleczenia przez szamana również trędowatej kobiety (nazywała się Awylk) ze wsi Lankri opowiadali mi Gilacy z pod Nikołajewska na Amurze. Udano się na małą wysepkę w ujściu Amura i tam szaman tak samo posadził chorą do kotła i skrobał jej ciało swymi własnymi pazurami. Też poodpadały niby robaki, które zostawione były w kotle, przykrytym innym takim samym. Wyrzucono też i ubranie chorej, a odziano ją zupełnie nowem. Szaman odbywał operację w ubiorze ze złotogłowa chińskiego, który Gilacy przechowują, jak skarb. Otrzymał go od krewnych chorej jako zapłatę za podjęcie się leczenia. Chora wyleczyła się i syn jej Lahbain i wnukowie są zupełnie zdrowi.

Lecz oto środki znane wszystkim, które stosowano bez żadnej porady szamańskiej i czasem z pożądanym skutkiem:

1. Trędowatego nagiego wkładają do mrowiska, i jeżeli go nie chcą kąsać mrówki, jest to zły znak, bo nadziei już żadnej nie ma; jeżeli zaś mrówki opanują ciało i kąsają, to zostawiają go ile możności jak najdłużej w mrowisku i chory potem może uzdrowieć.

2. Daleko silniejszym środkiem na trąd jest krew i kał świeżo zabitego niedźwiedzia. Dodają jednak wymaganie, by sam chory zabił niedźwiedzia, potem rozpruł mu zaraz wnętrzności i wytarzał się w nich. Nazywają ten środek *čeh yf n our p s und*, tj. „brzuchem niedźwiedzia wymyć się“. Niedawno umarł starzec z Kekerwo (na Wsch. brzegu Sachalinu), który będąc młodym, wyleczył się pono takim sposobem od trądu.

3. Trzecim sposobem leczenia, o którym tylko od Gilaków Amurskich słyszałem, jest częsta zmiana miejsca. Urządzają choremu gdzieś w lesie, w niezaludnionem miejscu domek i przynoszą mu jedzenie, przy powtórnem przyjsciu — a odwiedzać go starają się jak najrzadziej — jeżeli widzą pewną poprawę, wyrażającą się powiadają, przedewszystkiem w tem, że chory nic prawie nie je — to przeprowadzają go do dalszego cichego miejsca i tam budują ponownie mały domek. Po kilku takich zmianach, czasem chory czuje się o tyle do-

brze, że ma już dostatecznie sił (jeżeli to mężczyzna) chodzić na polowanie. Wówczas jest pozostawiony sam sobie. Poluje, buduje sobie szałas i gdy zupełnie dobrze się czuje, wraca z powrotem do domu, do rodziny. Zdarzało się jednak nieraz, że taki poprawiający się, zaskoczony zimą, zamarał gdzieś w dzikich, dziewiczych lasach.

Gdy zaś nie było nadziei na poprawę i choroba rozwijała się, niszcząc stopniowo organizm chorego, to, mówili mi przyjaźnieni Gilacy, zabijano go. Omawiano takie zamierzone zabójstwo z wpływowymi członkami rodu, dyskretnie, by nie słyszała młodzież, dzieci, kobiety. Polecenie wykonania tej smutnej konieczności otrzymywał zawsze najbliższy krewny chorego: ojciec lub brat — mężczyzny, ojciec lub mąż — chorej kobiety. Zjawiał się taki egzekutor do trędowatego i doradzał przeniesienie się do innego miejsca i wybudowanie nowego domku. I w chwili, gdy chory usiadał gdziekolwiek, wykonawca rozkazu rodowego z tyłu z nienacka uderzał dzidą, starając się trafić w okolice serca. Na Sachalinie mówiono mi, iż używano łuku i strzały. Oręż rzucano tu przy trupie, zostawianym bez pogrzebu. Wykonawca oddalał się jak najszybciej, lecz po powrocie do domu nikomu ani słówka jednego nie mógł powiedzieć o całym zajściu. Charakterystyczne jest to, iż u Gilaków istnieje dotychczas srogo przestrzegana krwawa zemsta, zakazująca wszystkim członkom jednego rodu odemścić za zabójstwo swojego śmiercią jakiegokolwiek mężczyzny z rodu zabójcy. Tu zaś odważa się swój zabić swego bez bojaźni kary boskiej. Przypuszczam, że odgrywa główną rolę więc w tych wypadkach pobudka współczucia dla cierpień chorego, którego beznadziejny stan jest widocznym, z drugiej zaś pełne rezygnacji poświęcenie jednego dla zbawienia innych członków rodu. Zabójstwo dokonane nad trędowatym, mówił mi Sachaliński Gilak Ziemiak, jest najlepszym środkiem ukrócenia złowrogiej działalności złego ducha, prześladowającego tą chorobą dany ród.

Ciekawą jest również mądra psychologia tego pierwotnego szczepu. Rozporządzić się życiem chorego można było tylko wówczas, gdy był już on dorosłym. Osobnika młodego (do 20 mniej więcej lat) nie śmiano zabijać, chociażby już miano przeświadczenie o nieuniknionym końcu rozwijającej się okrutnej choroby. Względem osoby młodej nie śmia tracić nadziei w „vis medicatrix naturae“ i ona to przyzwyciężała wszel-

kie osobiste i rodowe-egoistyczne uczucia, które mogłyby podsuwać myśl prędszego usunięcia chorej jednostki, mogącej być zarazkiem niebezpiecznym dla innych. Na ogół Gilacy są dla swych chorych i niedołącznych członków rodziny bardzo względni, po za chorobami uznanymi za zaraźliwe. Podczas epidemii ospy chorych nietylko wydzielają do osobnych szałasów, lub domków, lecz czasem zostawiają ich samych przenosząc się, jeżeli mają możność, do innego nie zarażonego miejsca.

Oto jakie jeszcze ostrożności zachowują względem zmarłych trędowatych, których, wydaje mi się, boją się jeszcze więcej niż żywych. Zapewne sądzą, że zły duch, który siedział w chorym jest już oswobodzony i czeka tylko sposobności, by wcielić się w kogo innego. Tak np. gdy do bardzo źle już mającego się trędowatego, przychodzi jego krewny niosąc mu pożywienie (nigdy przytem nie dają mu jedzenia ugotowanego w domu, otrzymuje zaś zapasy, z których sam musi, jeżeli może, ugotować dania), to stara się nie wchodząc do szałasu, lub domu, przekonać się, czy nie umarł już chory. Gdy brak oznak życia, to nie wchodził, a pospiesznie wracał do domu. Miejsce zaś, gdzie umarł trędowaty pozostawało na zawsze zabronionem do zwiedzania, do zbierania tam jagód, do polowania.

Chociaż przeważnie Gilacy swych zmarłych palą, jednak trędowatych, którzyby zmarli w pobliżu osad, lub nawet w domach zamieszkałych przez ich rodziny, chowają inaczej. Gilacy na Amurze układają zmarłego na trąd do dużego kotła, przykrywają innym takim samym kotłem, zawiązują siecią i odnoszą taką trumnę możliwie daleko do lasu, co najmniej 5 kilometrów. Jeszcze częściej przewożą na drugą stronę rzeki i również porzucają ją w głębi lasu a nigdy nie zostawiają kotła z trupem blisko wody. Obok trumny układają wszystkie rzeczy, używane przez chorego. Wracają potem uczestnicy pogrzebu do domu, okrążając długo las i śpiąją w nim w różnych miejscach 2—3 noce.

Na Sachalinie trędowatego również nie palą, lecz pogrzebu moi przyjaciele nie umieli mi opisać, którzy mi z pewnym strachem wszystkich danych o trądzie udzielali. Mówili tylko, że uczestnicy pogrzebu wracając zasypywali ślady swych nóg próchnem (nazywają to *pizif heu wewund*, tj. swoją drogę zakryć). Przytem, by zmęczyć i oszukać złego ducha, który

prawdopodobnie stara się ich dopędzić, robią stale zakręty, idąc i wracając, przeskakując przez krzaki, zbaczając wciąż z drogi prowadzącej do ich wsi. W pewnym miejscu przygotowuje się dla wszystkich świeże odzienie. Nie dochodząc do niego, rozbiierają się do naga rzucają odzienie, w którym podczas pogrzebu byli ubrani, i znowu starannie przysypując prochem ślady swoje, podchodzą do czystego ubrania. Wdziawszy je, idą już spokojniej i prędzej do domu. Zły duch trądu, w postaci robaka zawsze pojmowany, ma nie znosić próchna, zasypującego mu oczy, i przy zastosowaniu opisanych środków ostrożności jest oszukany, ludzie zaś są pewni, iż niebezpieczeństwo już tak bliskie zachorowania na trąd jest tym razem usunięte.

Co do rozpowszechnienia trądu, to Gilacy i na Sachalinie i na Amurze jednogłośnie upewniali mię, iż najczęściej trąd się spotyka wśród Olczów (Margunów) zamieszkałych między Gilakami i Goldami. Na Sachalinie zaś trąd zdarzał się na północy, zarówno na wybrzeżu wschodnim, jak i zachodnim. Przeważnie chorowali ludzie zamożni, tak iż są przekonani Gilacy, że „zły duch trądu lubi bogatych“<sup>1)</sup>. Gilacy z rzeki Tymy i na południowej granicy ich rozsiedlenia zamieszkali pono nigdy na trąd nie zapadali, również nie słyszeli, by na trąd zapadali Ajnowie.

Niestety badacze życia Gilaków jak L. Schrenk, L. Sternberg nie wspominają o trądzie i tylko Dr. Zeland (z Warszawy), który przebył kilka lat w Nikołajewsku nad Amurem notuje, że „trąd wśród Gilaków czasem się spotyka“. Lekarz ten widział „dwa wypadki u ojca i syna, wówczas gdy drugi syn był zupełnie zdrow“<sup>2)</sup>. Osobiście nie udało mi się zobaczyć trędowatego Gilaka, chociaż w tym celu zwiedziłem w 1905 r. leprozoryę w pobliżu Nikołajewska przez rząd urządzoną. Jednakże nie zastałem ani jednego chorego z pośród tubylców. Przełożona, siostra miłosierdzia, Łotyszka z pochodzenia, która się poświęciła opiece nad trędowatymi, opowiadała mi, iż kilku

<sup>1)</sup> Porównać np. francuskie określenie trądu z 13. w., które mówi, że ta choroba nie szczydzi ani króla, ani hrabiego (ki n'espargne ni roi ni conte). La Grande Encyclopedie. Lepreux.

<sup>2)</sup> Dr. Zeland — O Gilakach. Izwiestija Antropologicznego Oddziału Tow. Miłośników Przyrodznawstwa, Antropologii i Etnografii w Moskwie XLIX tom, str. 123.

zmarło, parę zaś osób zabrali krewni po wydaniu nowego rozporządzenia miejscowej władzy, znoszącego przymusowy pobyt chorych w leprozoryi. Wprowadzony był on w tym kraju w 1896 r., lecz pod wpływem opinii zjazdów lekarskich został cofnięty. Zdarzały się bowiem wypadki, że chorzy tubylcy woleli samobójstwem przerwać swe smutne dni, niż iść pod przymusem policyjnym do wydającego się im straszonym przytułku przez rząd uformowanego <sup>1)</sup>. Fakt zabrania chorych z powrotem przez krewnych pomimo świadomości niebezpieczeństwa choroby dowodzi, że litość dla trędowatych dominuje nad strachem przed nimi.

Nie będąc specjalistą-lekarzem, ale wobec niepoznanej dotychczas etiologii trądu, pozwałam sobie poruszyć jedną ciekawą kwestyę dla mnie niewyjaśnioną, a mianowicie, czemu Ajnowie będąc otoczeni z północy Gilakami, z południa Japończykami, wśród których trąd grasuje <sup>2)</sup>, sami prawie że nie zapadają na niego.

Dodaję prawie, bo jednak wypadki trądu wśród Ajnów Sachalińskich podobno się zdarzają, przynajmniej według ich słów własnych: nazywają oni tę chorobę *para ikoni* lub *para araga* <sup>3)</sup>, dodając przytem, że to japońska choroba *dosu*, dosi (ludowa japońska nazwa trądu, częściej przerażana przez Ajnów na słowo *tosi*). Mam jednak pewne wątpliwości co do uznania *para ikoni* za trąd. Opowiadano mi np. o dwóch, jakie mogli opowiadający mi Ajnowie (Sachalińscy) zapamiętać, wypadkach zachorowania na trąd: kobiety *Wenturimy* ze wsi *Sakajamy* i mężczyzny z *Tunajeri*. Lecz ponieważ mówiono mi, iż oboje byli wzięci do szpitala okręgowego, więc pytałem lekarzy i dowiedziałem się, że oboje byli chorzy na syfilis. Z opowiadań też Ajnów o symptomatach

<sup>1)</sup> Za czas 1896—1909 przebyło w nim do 100 ludzi. *Примыпѣ. М. 1909. 194 стр.*

<sup>2)</sup> Rząd japoński w 1907 r. zatwierdził prawo rejestrowania i doglądania chorych na leprę. Oficjalna statystyka podała jednocześnie 30.000 trędowatych. Lecz misjonarze chrześcijańscy, którzy uprzednio jedni opiekowali się tymi nieszczęsnymi po kraju całym porozrzucanymi uważają, że cyfra ta jest zbyt niską i liczą minimum 100.000. (*Mélanges Japonais r. 1907*).

<sup>3)</sup> *ikoni* i *araga* oznacza jedno i to samo „choroba, ból“; *para* — „szeroki“.

para-araga nie wyniosłem przekonania, iż mówią o prawdziwym trądzie. Bardzo być może, iż pewne formy syfilisu wyróżniają od objawów zwykłych zaliczanych do kaxta jaraga (syfilis). Potwierdzają te moje przypuszczenia dwie notatki Dra Dobrotworskiego<sup>1)</sup>, który jako lekarz wojskowy przebył 5 lat na południowym Sachalinie i miał możliwość widzieć i leczyć sporą ilość Ajnów. Oto pisze on, że „w 1867 r. spotkał wypadek para araka (ale nie poró-araka) u Maurukari z Sumao-kotana. Ta choroba, według zdania Ajnów, z dawnych czasów nie ma związku z syfilisem, co, ma się rozumieć, jest błędem“. Dalej podając statystykę chorych, którą prowadził w 1870 r. podczas swej wycieczki z południa na północ, przytacza „dwa wypadki para-araka (jeden z ranami na nogach, syfilis), drugi — brodawki po całym ciele“. W słowniku zaś, zapewne ze słów Ajnów podaje: „para araka (nie poro araka) upokaza“, tj. trąd<sup>2)</sup>. Że p. Dobrotworski nie wierzył w istnienie u Ajnów trądu widać jeszcze i z tego, że w swym opisie Ajnów<sup>3)</sup> nie wspomina zupełnie o trądzie, chociaż na 3 str. pisze o chorobach i medycynie u Ajnów<sup>4)</sup>. Nie mówi też nic o trądzie inny lekarz N. Kiriłow, który przebywał na Sachalinie w latach 1896—1899 i napisał artykułik o Ajnach w Sachalińskim kalendarzu<sup>5)</sup> za 1897 r., opierając się na własnych spostrzeżeniach i również na pracach japońskich, szczególnie Dra Segiby z Sapporo o chorobach u Ajnów wyspy Jezo.

O trądzie u Ajnów na Hokkaido (czyli Jezo) nie mówi żaden ze znanych mi autorów, którzy poświęcili temu ciekawemu dla Europejczyków szczerpowi krótsze lub dłuższe opisy, czy poważniejsze prace. Jedyne A. H. Savage Landlor<sup>6)</sup> mówi iż widział jedną starą kobietę we wsi Jamakka (nad rzeką Tokaci) z oznakami lepry. Lecz autor ten chciał przedstawić całą swą podróż niełatwą co prawda (konno przez Hokkaido)

<sup>1)</sup> Ajno-Russkij Słownik. Kazań 1875. Priłożenija. str. 68—69.

<sup>2)</sup> Słownik. str. 245. Każdym razem dla ścisłości autor zaznacza: lecz nie poro araka, co oznacza „bardzo boli, silna choroba“.

<sup>3)</sup> Wstęp do słownika str. 31—46.

<sup>4)</sup> Niestety nie znam broszury tegoż autora: „Russkaja narodnaja medicina sravnitelno z narodnoju medicinoju Sachalińskich Ajnów. Kazań 1874 r.

<sup>5)</sup> N. Kiriłow. Ajny. Sachalińskij kalendar za 1897 r.

<sup>6)</sup> Alone with the Hairy Ainu. London 1893. str. 54.

w takich barwach, iż żadnych przejawskrawień nie żałował, budzi słusznie pewne niedowierzanie do swych przesadnych opisów.

Ajnowie zaś z Hokkaido sami, z którymi się stykałem (ze wsi Sirawoj, Piratorji, Nikap, Mobet) twierdzili stanowczo, że trąd Ajnów nie dotyka, chociaż znają tę chorobę i wiedzą, że wśród Japończyków jest ona silnie rozpowszechnioną. Nawet istnieje z dawnych czasów połajanka dla Japończyków, którą zanotowałem też w jednej dość starej, bo sięgającej przymusowych robót, na Japończyków, piosence: tosi wej siśam, tj. „trędotaty zły Japończyk“.

Niema powodów przypuszczać, że mogą w danym wypadku odgrywać rolę warunki klimatyczne lub wogóle geograficzne. Bo na Hokkaido chorych Japończyków jest sporo, a na Sachalinie trąd wśród ludności białej był odnaleziony przez lekarzy, którzy już uprzednio mieli do czynienia z tą chorobą, więc daje to większą pewność, iż diagnoza nie była mylną. Prawda miało to miejsce w środkowej części Sachalinu, we wsiach nad rzeką Tymi i jej dopływach leżących, lecz w każdym razie na tem terytoryum, gdzie Gilacy, posiadający tam silną przymieszkę krwi Ajnoskiej na trąd nie chorowali. Południowa część Sachalinu jest jedyną miejscowością na tym pasie ziemi od Amura zaczynając i kończąc archipelagiem japońskim — co do której brakuje pewnych danych o pojawieniu się tam trądu wśród ludności białej i Japończyków. Lecz różnice fizyograficzne tej części Sachalinu od sąsiedniej lub północnej części Hokkaido nie są tak wielkie, by można było tylko im przypisać ten wyjątek. Raczej negatywne dane co do trądu w tej części Sachalinu mogą być przypisane mniejszemu dozorowi lekarskiemu, bo wsie nie były tak skupione jak w środkowym Sachalinie a były porozrzucane na ogromną przestrzeń na wschodnim i zachodnim brzegu, które widziały lekarza tylko w razie jakiejś sądowo-medycznej sprawy. Kilka tysięcy dojeżdżających na sezon rybołowny japońskich rybaków, kilkuset, którzy zostawali na zimę, było zupełnie pozbawionych pomocy lekarskiej — nie licząc jednego lekarza japońskiego przez wielkiego przedsiębiorcę p Dembi z Mauki sprowadzonego na lato, i bardzo powierzchownej kontroli przyjezdnych odbywanej w głównym punkcie Korsakowsku na statkach.

Brakuje mi wiadomości, czy zapadają na trąd mieszkańcy z Japończyków i Ajnów, których istnieje spora ilość na Hokkaido <sup>1)</sup>. Lecz w obec przedstawionych wyżej danych, śmiem zrobić przypuszczenie, iż Ajnowie nie są skłonni do trądu.

W poszukiwaniu jakichkolwiek objaśnień tego zjawiska odrazu nasuwa się myśl, iż główną przyczyną był sposób odżywiania się. Ajnowie byli narodem żyjącym prawie wyłącznie tylko mięsem, i tylko w ostatnich czasach ryba zajmuje już pierwsze miejsce wśród pokarmów. W bajkach prawie zawsze opowiada się o polowaniu na zwierzęta i o mięsie, jako pożywieniu. Ludożerstwo było uprawiane niegdyś na wielką skalę, bo i teraz zachowały się o niem tradycje. Znanca życia Ajnów z Hokkaido misjonarz angielski J. Batchelor jako jedną z przyczyn znacznego zmniejszenia się ilości Ajnów widzi między innymi w zmianie odżywiania się po zabronieniu zabijania jeleni i odebraniu rybołownych stacyi, tak iż Ajnowie stali się prawie wegeteryanami <sup>2)</sup>. Bogactwo Sachalinu w niedźwiedzie, renifery i inne lądowe i morskie zwierzęta oraz ptactwo, i łatwość polowania na nie, ściągało na wyspę i Gilaków i sąsiednich Olczów. Mięso na stole mieszkających na Sachalinie jest daleko częściej niż u ludności Amura.

W tym też kierunku szła ludowa myśl spostrzegawcza. Gilacy jak widzieliśmy wyżej, chorym na trąd zalecają jeść mięso i poprawiający się chodzi na polowanie i żyje wyłącznie wówczas ze zwierzyny zabitej. U Japończyków istnieje również wiara, że trąd można zwalczyć. Pamiętam, jak po wydaniu wspomnianego wyżej rozporządzenia administracyi kraju Nadamurskiego co do zebrania wszystkich trędowatych do urządzonego leprozoryum, kilka bogatszych chorych z ludności rosyjskiej uciekło do Japonii, by tam rozpocząć leczenie. Mówiono mi wówczas, że leczą tam pokryjomu ludzkim mięsem. Nie chciałem temu wierzyć. Lecz w 1906 r. podczas pobytu mego w Tokio odbywał się proces potwierdzający ten przesąd. Młody

<sup>1)</sup> Gilacy nad Tymi i na południowej części zachodniego brzegu, gdzie albo na wpół, albo w pewnej części mają krew Ajnoską, na trąd nie chorowali.

<sup>2)</sup> J. Batchelor. The Ainu and their Folk-lore. London 1901 17—18 str. Sądzę że autor uogólnia niesłusznie zjawisko, które może być zastosowane do kilku lepiej znanych autorowi miejscowości. W większości wypadków Ajnowie odżywiają się rybą w morzu lub w rzekach łowioną.

człowiek, który ukończył gimnazjum i parę lat studyował w wyższej szkole obcych języków, zakochał się w dziewczynie, siostrze wybitnego poety, pochodzącej atoli z rodziny trędowatych. Chcąc zbawić swą narzeczoną od możliwego objawienia się trądu i u niej, nieszczęśliwy młodzieniec zabija kilkunastoletniego chłopca, gotuje z niego zupy i karmi tem swą ukochaną. Proces dzięki temu tłu romantycznemu wywołał wielką sensację a moi znajomi Japończycy potwierdzili mi, iż lud wierzy głęboko w możliwość wyleczenia się od trądu ludzkim mięsem. W Chinach istnieje pono taki sam przesąd. Zresztą i w Europie w 12 w. istniała powszechna wiara, którą zanotowaną spotykamy i w życiorysach świętych i w zbiorach literackich, że trąd może być wyleczony za pomocą kąpieli z ludzkiej krwi. Dlatego też p. A. Giry (*La Grande Encyclopédie. Lepreux*) sądzi, że zbrodnie, które przypisywano trędowatym w średnich wiekach, nie zawsze były zmyślane.

U Jakutów, według Sieroszewskiego<sup>1)</sup>, trąd jest rozpowszechniony na północy w błotnistych miejscowościach, gdzie mieszkańcy karmią się przeważnie najgorszego gatunku rybami.

Prof. J. Talko-Hryncewicz, który przebył 16 lat w Troickosawsku, na zjeździe przyrodników i lekarzy polskich w Krakowie w 1911 r. wypowiedział swoje spostrzeżenie, iż Mongołowie, którzy odżywiają się przeważnie mięsem, na trąd nie chorują, a odwrotnie trąd się spotyka wśród Mongołów tam, gdzie jako pokarm zjawia się ryba.

Ma się rozumieć, że trzeba specjalistom pozostawić rozstrzygnięcie tej kwestyi, lecz niech wolno będzie i etnografom przyczynić się, o ile to jest w ich możliwości do zbadania tej strasznej plagi ludzkości i może dopomódz tym ofiarnym jednostkom, które dla walki z leprą poświęciły swe życie.

<sup>1)</sup> 12 lat w kraju Jakutów. Warszawa 1900. str. 121.

